

ZDZISŁAW KUDELSKI ur. 1957; Jelenia Góra

Tytuł fragmentu relacji	„Żeby człowiek nie stał się mułem”
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Kudelski Zdzisław (1957-), biogram, biografia, KUL, Lublin

„Żeby człowiek nie stał się mułem”

Nazywam się Zdzisław Kudelski. Urodziłem się 29 stycznia 1957 roku w Jeleniej Górze. Po pewnych perypetiach trafiłem do Lublina; perypetiach związanych z tym, że nigdy nie widziałem siebie jako polonisty, czy człowieka zajmującego się wydawaniem książek. To co wtedy mnie bardziej interesowało, czy jakoś intrygowało, no to była przede wszystkim elektrotechnika, elektronika, budowanie odbiorników radiowych, urządzeń telefonicznych. Właściwie myślałem, że będę studiował na politechnice, ale wszystko się zmieniło. Tzn. miałem równoległe i zainteresowania też humanistyczne, zwłaszcza literaturą, ale nie wiązałem z tym swojej przyszłości. Natomiast wszystko zmieniło się, gdy zaraz po maturze błyskawicznie „drapnęła” mnie armia polska na dwa lata. Wylądowałem najpierw w Jeleniej Górze w szkole podoficerskiej, później na półtora roku w Lesznie wielkopolskim, siedziałem na radarach, byłem operatorem. I mimo że dalej chciałem studiować na politechnice, przygotowywałem się w wojsku do egzaminu. Na szczęście tego egzaminu nie zdałem. Natomiast już w czasie wojska – właściwie nigdy w życiu nie czytałem tyle i tak intensywnie, jak w czasie tych dwóch lat, a zwłaszcza tego półtora roku w Lesznie wielkopolskim, żeby właściwie nie dać się stłamsić. Jest takie określenie, którego żołnierze używali: „żeby człowiek nie stał się mułem” – „nie zmuleć” to w takim slangu wojskowym. Czytałem mnóstwo i gdy wyszedłem z wojska w [19]78 roku, właściwie dokładnie w dniu, kiedy Karol Wojtyła został wybrany na papieża, trafiłem w Jeleniej Górze na kilka osób, które był[y] związane z KUL-em; w duszpasterstwie akademickim. I mimo że pracowałem jako elektromechanik w Zakładach Naprawczych Sprzętu Medycznego w Cieplicach, przy szpitalu, zaczęła mi kiełkować myśl, czy nie warto by było jednak spróbować. No i tak się stało po prostu, na zasadzie takiej przygody życiowej – czy mi się uda. Na Sylwestra byłem jeszcze z grupą KUL-owców w Tatrach, na Polanie Waksmundzkiej, gdzie mieszkaliśmy w prawdziwym szałasie góralskim. Bardzo mi się spodobał ten krąg ludzi. I oni mnie też jeszcze namawiali, kilka osób, żeby spróbować zdawać na KUL. Właściwie dzisiaj to trudno zrozumieć, no bo jednak ta magia tej uczelni już nie jest tak silna. Dla ludzi, którzy jakoś zetknęli się, czy jakoś otarli o KUL, no nie ma żadnej przesady w tym określeniu, które funkcjonowało wtedy – że właściwie to była jedyna wolna uczelnia od Łaby do Władystoku. Oczywiście była tak samo poddana różnym naciskom władzy, nie mniej jednak ten margines niezależności był o wiele większy niż gdzie indziej. Nieraz rozmawialiśmy o tym z żoną Dorotą, która studiowała na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie obowiązkowe były, na przykład zajęcia z Filozofii marksistowskiej.

Obowiązkowe były zajęcia z przysposobienia wojskowego, gdzie cały dzień, po prostu z[e] specjalnie dobraną kadrą, dobraną właśnie - trudno powiedzieć, czy pod kątem odporności na myślenie. Pewnie nie na wszystkich uczelniach, ale na niektórych, no to studenci byli poddani o wiele większemu praniu mózgow. Tzn. studenci zawsze byli niepokorni pod tym względem, nie mniej jednak ktoś, kto chciał mieć pracę, musiał się w jakimś sensie podporządkować, głośno nie demonstrować swojego sprzeciwu, czy swoich poglądów.

Trafiłem na KUL w [19]79 roku, no bo udało mi się dostać na studia. Zabrakło mi paru punktów, więc korzystałem z dobrodziejstwa, jakim na KUL-u było studiowanie na zasadzie wolnego słuchacza. Ponieważ uczelnia miała limity narzucone przez państwo, któr[ych] nie wolno było jej przekroczyć, że na I roku musi być „tyle i tyle” studentów – ile to było wtedy na polonistyce, trzydzieści parę osób? Mi zabrakło iluś punktów, żeby dostać się, więc przez pół roku - czy przez pierwszy rok - studiowałem jako wolny słuchacz, ale wiedziałem, że jeżeli dobrze zdam egzaminy, to mam zagwarantowaną legitymację i miejsce na II roku. Więc w ten sposób dostałem się.

No i mogę powiedzieć, że razem z ludźmi, którzy wtedy znaleźli się na studiach, właściwie przeżyaliśmy czas fantastyczny, pełen niepokoju rozmaitych, coraz silniejszej opozycji demokratycznej, „podziemia” w Lublinie. Na UMCS-ie też, ale na KUL-u to było o wiele bardziej, jak gdyby jawne, pół legalne niemalże. Działalność wydawnictw podziemnych, rozmaite spotkania organizowane z wybitnymi ludźmi, Dni Studentów – *Kullages* bodajże, spotkania właśnie z takimi ludźmi, czy koncerty, no właściwie z postaciami legendarnymi. Gintrowski koncertował razem [z] Jac[kiem] Kaczmarski[m] – kapitalny bard.

Data i miejsce nagrania	2011-08-30, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Mateusz Borny
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"